NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

DETROIT, MICH., 8-go STYCZNIA 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

8	Styczeń.	N.	Seweryna m.
9	,,	P.	Juliana m.
10	,,	W.	Marcyany w.
11	,,	Ś.	Hygina m.
12	,,	C.	Arkadyusza m.
13	,,	P.	Hilaryusza p.
14		S.	Eufrozyny p.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 2. DETROIT, MICH., 8-go STYCZNIA 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



KAROL V. W KLASZTORZE ŚW. JUSTA.

Skończona Ofiara.

(Balada.)

Już sygnują na wieżycy;
Przed kościółkiem tłum się mnoży;
Lud się zebrał z okolicy,
By cześć oddać chwale bożej.

Gdzie cień jodeł i darń gładka,
Stoją młodzi, siedzą starzy.
Tam gromadka, tu gromadka,
Jak rój pszczółek sobie gwarzy.

Ale skromnie i pobożnie:
Dobre żniwa, — Bogu dzięki,
Da Bóg, reszta w lot się dożnie,
Wszystko w mocy Jego ręki.

Tak co mówią, to w pokorze,
Przydawają imię święte;
I jak grzeszny człowiek może,
Wielbią rzeczy niepojęte.

A gdy tylko posłyszeli,
Anioł pański i organy;
Wszyscy biegną; chór się dzieli,
I śpiewają na przemiany.

I od kruchty do ołtarza,
Matki, starce, drobne dzieci,
Wszystko święty hymn powtarza,
I modlitwa w niebo leci.

W tem głos dzwonka się rozchodzi,
Zcichli: lud się korzy, zniża,
Bo ksiądz ze mszą już wychodzi,
Do ołtarza się przybliża.

Jak gołąbek starzec siwy,
Idzie z wolna, — błogosławi.
Widok prosty! wielki! tkliwy!
Któż go pojmie a nie sławi?

Módl się ludu, módl ze łzami;
Głód, powietrze i niewola,
Nie powstaną między wami
Jeśli taka Jego wola.

Módl się ludu, za twe winy,
Zdrowie, pokój i plon pola,
Spłynie na cię i twe syny,
Jeśli taka Jego wola.

Módl się, módl i za wrogami
(Tak czynili Pańscy Święci),
A poznają siebie sami,
Jak okrutni! jak zacięci!

Westchnij także wśród pacierza,
By owczarnia była cała,
By śmierć nagła ci pasterza,
Lub owieczki nie zabrała.

Tak się modlą, a w tem z wieży,
Jękły dzwony, na gwałt biją!
Gore! gore! krzyk się szerzy,
Wszyscy z trwogi ledwo żyją.

Kwilą dzieci, płaczą matki,
I ku niebu wznosząc oczy
Uciekają, tuląc dziatki,
A lud tłumi się i tłoczy.

Płoną ściany, dach upada,
Już się wewnątrz kościół pali,
Ludzka pomoc nic nie nada,
Jeśli cud go nie ocali.

Klęknął ludek na cmentarzu,
Hymn do Boga śle Rodzicy;
Bo ksiądz został przy ołtarzu,
I niemowlę przy chrzcielnicy.

,,Matko czysta! Matko Boga!
,,Użal się naszej biedocie;
,,Niechaj nie szkodzi pożoga,
,,Twemu słudze i sierocie."

,,Żar piekła łza Twa ugasza,
,,Uproś nam, uproś u Syna!
,,O Orędowniczko nasza!
„Niech żyje ksiądz i dziecina."

Patrzą, otchłań się otwiera!
I drogą w płomieni lesie,
Ksiądz w ornacie się przedziera,
I ochrzcone dziecię niesie.

A gdy lud zdumiony, czyni
Dzięki za cud, człowiek święty
Znów powraca do świątyni,
By dokończyć mszy zaczętej

Słyszą, słyszą, Boga chwali,
Błogosławi, jeszcze żyje;
W tem się kościół z posad wali,
Księdza kupą gruzów kryje.

K. Z.

Uciezka do Egiptu.

Król Herod musiał się bardzo rozgniewać, gdy napróżno oczekiwał w Jerozolimie powrotu Mędrców z Betleem, bo oni inną drogą odjechali do kraju swego. Niebezpiecznie było pozostawać dłużej Jezusowi Panu w krainie, nad którą panował Herod, ale Najświętsza Rodzina żyjąca w ukryciu i odosobnieniu nie wiedziała, co jej groziło. Przeto po odjeździe królów ,,Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi i mówiąc: Wstań a weźmij dziecię i matkę jego, a uciecz do Egiptu i bądź tam' aż ci powiem. Albowiem będzie, że Herod będzie szukać dziecięcia, aby je zabił. Który wstawszy wziął dziecię i matkę jego w nocy i uszedł do Egiptu. I był tam aż do śmierci Herodowej: aby się spełniło, co powiedziane jest od Pana przez Proroka mówiącego: Z Egiptu wezwałem syna mojego." Nie było chwili do stracenia. Najświętsza Rodzina zaraz w nocy puściła się w drogę, a po pośpiechu św. Józefa widać, że nie zawiódł zaufania Opatrzności Bożej, która go wybrała za piastuna i opiekuna Jezusa Chrystusa. Pakunek też był nie wielki, zapewne ten sam osiołek, który towarzyszył Świętej Rodzinie z Nazaretu do Betleem i teraz poszedł dalej. A Jezus, który w ciągu życia miał przechodzić wszystkie

szczeble nędz i cierpień ludzkich, w dzieciństwie już rozpoczyna tęskny żywot wygnańca i tulacza.

Droga do Egiptu w owe czasy była niebezpieczną, a odległość wynosiła mil blisko sto, przytem ukrywać się należało szczególniej w granicach Judei; był to więc trud nie mały, szczególniej dla ludzi ubogich i żyjących w odosobnieniu. Egipt był krajem pogańskim, ale tam wielu żydów zamieszkiwało, zapewne też Józef i Maryja ze swoimi krajowcami się połączyli. Ewangeliści o całej podróży jak i o pobycie w Egipcie żadnych nie podają szczegółów. Życie ludzi biednych a bogobojnych nie wiele się różni pomimo zmiany miejsca — przybyło im więcej chwil tęsknych, więcej ofiary, ale ta sprawa między duszą a Bogiem rozgłosu nie potrzbuje, a w Ewangeliach nie ma jednego zbytniego słowa. Na wschodzie w tych stronach, którędy Najświętsza Rodzina podróż odbywała, krążyło wiele podań mniej lub więcej prawdziwych o cudownych zdarzeniach, jakie zajść miały w ciągu ucieczki; są one podobnie jak nasze kolendy poetycznem wyrażeniem pobożności ludu ku Najświętszej dziecinie, ale pewności historycznej nie mają, dla tego je pomijamy, natomiast przytaczamy wyjątek z X. Hołowińskiego, bo jest wiernym obrazem trudów i myśli, jakie w tym czasie zajmowały Jezusa, Maryą i Józefa.



Ucieczka do Egiptu.

„I szli dzień cały; skwar słońca był srogi;
Często musieli stawać na spoczynek,
Bo Józef stary i Matka i Synek
Nie mogli spiesznie odbywać tej drogi.
Na skwarnych piaskach od słońca promieni
Siadali biedni drogą uznojeni.
W końcu im nawet nie stało i wody
Dla ustawicznej w pragnieniu ochlody.

„Józef zapomniał o własnej niedoli,
Łzawą na matkę obracał źrenicę;
Bo jego tylko to nadzwyczaj boli,
Że rajską widział w cierpieniach dziewicę.
Równie i słodkiej Boga Rodzicielce
Było boleśnie spoglądać, jak wielce
Trudził w tej drodze ciężki wiek sędziwy
Miły towarzysz jej, gołąbek siwy.
Jednak by smutku nie wzbudzać daremnie,
Swoje uczucia tłumili wzajemnie.
Lecz gdy na dziecko oko ich spogląda,
Serce im pęka i milczeć nie mogą.

„Gdybym, rzekł Józef, miał teraz wielbłąda,
Tobym was ciężką nie uznoił drogą;
Ale nie mogę przy mojej niedoli
Niczem wam ulżyć podróż tyle długą.
O! gdyby było w świętej Boga woli
Lepszym, skrzętniejszym opatrzyć was sługą.

,,Maryja rzekła przy tęsknym uśmiechu:
Na co się skarżyć, wszak to nie bez grzechu?
Zrobiłeś wszytko co pozwala możność,
Najlepszy zapas na drogę pobożność;
Tyleśmy dziwnej łaski doświadczyli,
Bóg nie opuści i w tej ciężkiej chwili.

,,Rajski młodzianek ciągle rozweselał,
Śmiechem i mową szczęścia im udzielał;
A jego słodkie i dziwne wejrzenie
Zda się lać siłę i gasić pragnienie.
Tak po spoczynku niebieska rodzina
Znowu swą ciężką drogę rozpoczyna.''

Przechodzić tak musieli w znacznej części kraj pusty a pełen niebezpieczeństw, czy to od złych ludzi, którzy tam zasadzki czynią na przejeżdżających kupców ze Wschodu, czy od dzikich zwierząt; najwięcej zapewne dokuczał im brak wody przy nieznośnych upałach. Odbywający tę podróż czynili ją zwykle w licznej drużynie i zbrojno; nasi podróżni nie mieli innej obrony prócz wiary i modlitwy.

Nie podają Ewangeliści jak długo Najświętsza Rodzina przemieszkiwała w Egipcię, mówią tylko, że tam zostawała aż do śmierci Herodowej — musiało to wynosić co najmniej lat trzy. ,,A gdy Herod umarł, oto Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi w Egipcie, mówiąc: Wstań, a weźmij dziecię i matkę jego, a idź do ziemi Izraelskiej. Albowiem pomarli, którzy duszy dziecięcej szukali. Który wstawszy, wziął dziecię i matkę jego, i przyszedł do ziemie Izraelskiej. A usłyszawszy, iż Archelaus królował w żydowskiej ziemi miasto Heroda ojca swego, bał się tam iść; a napomniany we śnie, ustąpił w strony Galilejskie. A przyszdłszy mieszkał w mieście, które zowią Nazaret, aby się wypełniło, co rzeczone jest przez proroki: iż Nazarejskim będzie nazwany.

Bardzo to radosna chwila być musiała dla chroniącej się rodziny, kiedy jej Anioł znowu objawił, że może powrócić. X. Hołowiński takie słowa kładzie w usta Maryi, gd się dowiedziała, że powracają w ojczyste strony:

,,Błoga to chwila powrotu z wygnania;
Sercu najmilsza jest ojczysta strona,
Choćby czekały tam prześladowania.''

Chociaż stary Herod umarł, na jego miejsce wstąpił na tron w Żydowskiej ziemi syn jego Archelaus; nie bardzo bezpiecznie było mu się nasuwać, przeto Najświętsza Rodzina ominęła Jerozolimę i trzymając się drogi nadmorskiej, puściła się do miasta Nazaret w Galilei, gdzie stale przemieszkiwała nadal, ztąd też Jezusa zwano Nazarejczykiem, jak to był jeszcze Izajasz Prorok przepowiedział

Dzwon Zygmunt.

W Krakowskiej katedrze na Wawelu — na wieżycy wysoko wzniesionej zawieszony jest dzwon Z y g m u n t. Ile w kraju polskich rodzin — ile serc na tułactwie się błąka ile jest wspomnień o przeszłości — tyle też razy to imię Zygmunta jest wspominane zawsze. Nawet daleko — daleko bardzo — słyszą o nim pacholęta. Śpiewają o nim pieśni dziewice przy kądzieli, opowiadają o nim starcy osiwiali.

Dzwon ten jest ukochaniem narodu — a gdy sercem uderza i pieśnią rozbrzmiewa słucha go każdy z rozrzewnieniem — radością — zachwytem i nadzieją na lepsze czasy.

Ale też niejeden z nas — może zapytać się siebie — czy znam dobrze historyę tego dzwonu? Czy wiem wiele lat on już nam dzwoni?.. Ot gdy chwila wolna, a chęć do czytania gości, posłuchajcie. Opowiemy to, cośmy ze starych ksiąg wyczytali, co Wiślane fale szemrzą, co serce Zygmunta opowiada....

Zygmunt 1520 roku zadzwonił raz pierwszy. Jest już zatem 373 lat na wieżycy Wawelu i wiele, wiele pamięta. Ulany on jest z dział, zabranych przez hetmana Tarnowskiego od Wołochów w bitwie pod Obertynem.

Nad ulaniem Zygmunda pracował Jan Bohemczyk. Oto powieść o tej pracy.

Z zamku wawelskiego — wraca do ubogiego domu młody chłopak, a na czole jego znać wielką zadumę.

Przepędził on chwil nie mało w komnacie królewskiej — i długą rozmowę miał z królem Zygmuntem Starym.

Wszedłszy teraz do mieszkania, wita się z matką staruszeczką siwą jak gołąbek i mówi do niej:

— Do wielkiej pracy król mię dziś zawezwał matulu nie wiem czy mi się uda.

— Cóż takiego mój synu? ...

— Oto żąda bym zrobił dzwon — tak wielki jakiego jeszcze w kraju nie ma — aby miał głos donośny i luby tak — by zawsze swym dźwiękiem miłość ojczyzny w sercach ludu budził....

Zasmuciła się na tę wieść siwa matka. O! wie ona, wie dobrze jaka to trudna praca.... Ale modli się i ufa, że Bóg jej synowi dopomoże.

Jan Bohemczyk przygotowuje się do tego długo. Robi formę — sprowadza rozmaite narzędzia i przyrządy, metale i rysunki, a wszyscy w mieście z ciekawością patrzą na te przygotowania i czekają niecierpliwie, kiedy już robota będzie ukończona.

Trwożył się chwilami Jan myślą — czy ta ogromna robota uda mu się dobrze. .. z trwogą też myśleli o tem jego znajomi, krewni i sąsiedzi. Ale nikt nie może pojąć co się działo w sercu matki. Ona — jego tylko miała na świecie. Jego i złoty pierścionek ślubny, pozostały wiernie na palcu choć już dawno mąż jej położył się do mogiły. Mówiła ona zawsze: Tej drogiej pamiątki nie oddałabym za nic w świecie. Gdybym z głodu zginęła — gdybym w nędzy najwyższej była — ścierpiałabym wszystko, lecz pierścionka bym ani zdjęła ani oddała.

Ona więc teraz — w chwili rozpoczęcia roboty Jana, modliła się gorąco i łzami zmywała lica.... Biada była i drżąca, gdy Jan z swej pracowni wyszedł — do nóg jej się skłonił i rzekł:

— Błogosław matko!....

Pobłogosławiła go, a on wróciwszy do pracowni rozpoczął ważną pracę.

Począł najpierw topić metale. Oddalił swych uczni i czeladników — sam pozostał.

Przyszedł król -- ksiądz Biskup i hetmani sławni. Król powiada:

— Oto daję tu mój pancerz srebrny. Pancerz ten opierał się nie raz jeden pociskom wroga — płoszył zawistnych naszej Ojczyźnie jak złe ptaki — silny był i pół wieku pamięta. Niech się topi tu — a niech w głosie dzwonu opowiada, jak bywało w Polsce dawniej.

,,Takiego świadka spraw pół wieka
Zygmunt z rycerskiej piersi zwleka.

I w płomień pieców tam czerwony
Zapada srebrny pancerz ony".

Gdy stopił się ów pancerz królewski — zbliżył się hetman Tarnowski i mowi:

— Ja oddaję tu moją buławę srebrną. Przez cały czas panowania króla Zygmunta sprawowałem jako mogłem uczciwie i wiernie swą służbę. W boju miecza a w polu pługa lud nasz nie zależał. Niech w pieśni Zygmunta biorą ludzie na długie lata wieść o tem jak za naszych czasów było.

Srebrna buława hetmana stopiła się — a wtedy drugi hetman Konstanty Ostrogski, dzielny rycerz, który nie jeden raz już w bitwie zbroi swojej używał. Odpasał ciężki miecz wyszczerbiony nie jeden raz, miecz, który Moskwie dokuczał srogo — i rzucił go w masę metalu topiącego się na dzwon.

Ksiądz biskup dał swój pastorał — by i to Zygmunt dzwonił, że w Polsce zawsze wiernie przy kościele świętym stano, a ubogi kmieć radło swe dołożył, bo król i tego żądał.

Daj bracie! rzekł król.... tyś pracował także na roli — gdy myśmy bili się za wolność. Niech w pieśni dzwonu brzmi modlitwa wasza o urodzaj i opiekę Boga nad niwą polską, niech też zostanie po wiek wieki sława pracy polskiego rolnika.

I silny ogień płonie pod olbrzymim kotłem — i topią się armaty wołoskie, pałasze, zbroje i radła.... aż wreszcie wszyscy odchodzą — Jan zostaje sam.

Teraz najważniejsza chwila!

Poznać czy stosunek metalu jest dobry, czy nie za mało lub za wiele miedzi — czy nie braknie srebra — ach! to chwila stanowcza. Mała omyłka — jednego za mało albo za wiele może sprawić wielkie skutki. Albo dzwon pęknie, albo głos będzie nie miły, albo głuchy i niedaleko popłynie echem.

Mija dzień — noc i znów dzień i noc, a Jan z pracowni nie wychodzi. Ani je ani śpi. Biedna staruszka modli się, nadsłuchuje — i czuwa jak jaskółka nad gniazdkiem.

Wtem otwierają się drzwi. Wpada Jan. Blady, zmęczony z rozrzuconemi włosami.

— Synu! co ci jest? pyta matka, ale Jan nie słyszy jej pytania — rzuca się do starej ich szafy, w której są złożone dawne lichtarze srebrne, misy dawne puhary i inne naczynia srebrne, a rzuca to wszystko raptownie na dywan rozesłany.

Poznała staruszeczka, że mu za mało srebra okazało się, więc jakby odmłodniała o lat 50 pobiegła do skrzyni — wyjęła złote kulczyki, złoty grzebień, i łańcuch po nieboszczyku mężu i to razem dodała do srebra przez syna zebranego.

Jan popatrzył zbladł jeszcze bardziej. Odsuwa szuflady — szuka, widać trzeba mu jeszcze — już nie ma. Jęknał i wybiegł niosąc to wszystko, a matka po jego wyjściu upadła na twarz przed obrazem Boga Rodzicy — jakby omdlona. Upadając tak, uderzyła czołem o obrączkę złotą na palcu.

Spojrzała — coś pomyślała, i wybiegła szybko.

Jan stał na wzniesieniu patrząc w morze kipiącego metalu.

Blady był jakby nieżywy. Pomocnicy jego stali w pogotowiu. Za chwilę na znak Jana otworzą oni otwory tajemne, a metal roztopiony spłynie do formy pod spodem umieszczonej, Jan próbuje — czeka.

Wtem zbliża się siwa gołąbka, matka jego i dodaje złotą swą obrączkę. Jan nie chce jej brać — ale matka wejrzeniem go błaga. Malutka to odrobina — czemże ona jest w porównaniu do tego co tam się znajduje — czem to — niczem. Ale to więcej znaczy nad wszystko. To ofiara najdroższa osoby jego najbardziej kochającej, a tak powiadają ludzie, że aby dzwon miał głos bardzo miły — słodki i dźwięczny musi być w nim ofiara najdroższej osoby.

Utonęła obrączka ślubna matki — dzwon został odlany a staruszka uklękłszy przed obrazem, Bogu ducha oddała.

Jan wielkie dzieło okupił śmiercią matki. Ale też Zygmunt dzwoni lat tyle a zawsze słodko—zawsze miło — zawsze serce do łez porusza.

Czemu?

Wszak jest w nim ofiara najdroższa - ostatnia pamiątka.

Stu pachołków rusza dzwon z gruntu — sto par wołów zaprzężonych porusza go — wznosi się wieżę, a gdy żelazne serce uderzy — płynie pieśń pod niebo — nad Tatry — gdzieś aż nad Czarne morze i po Bałtyk siny.

,,A kto w tej dzwonu złotej dumie
Zygmuntów niech wysłuchać umie,
A kto zrozumie, czemu król stary
Swe imię lał złotemi głoski,
Czem nawołuje wciąż do wiary
Od czterech wieków dzwon krakowski,
Taki i pokój będzie chował,
I ojcom hołd synowski złoży,
I ziemię będzie swą miłował,
I dom ojcowski i dom Boży.

Na powierzchni Zygmunta jest postać króla Zygmunta i herby Litwy i Polski. Pod tem niżej jest umieszczone imię Jana Bohemczyka, a wyżej taki napis:

,,K u c z c i B o g a W s z e c h m o g ą c e g o, d l a N a j ś w i ę t s z e j P a n n y M a r y i i P a t r o n ó w — Z y g m u n t k r ó l z r o b i ć k a z a ł r o k u P a ń s k i e g o 1520".

Dzwon ten ma więcej jak 14 łokci obwodu — a żeby serce jego poruszyć potrzeba 8 silnych ludzi.

Dawniej uderzał on w chwilach ważnych dla narodu. Przy koronacyi — wyborze lub śmierci króla, przy świętach wielkich, w dniach zwycięztw sławnych, a dziś umilkł stary nasz ukochany Zygmunt. Odzywa się tylko w święta uroczyste albo pamiątkowe nabożeństwa.

Głos jego płynie daleko. Kto ma serce czułe na los Ojczyzny, ten zawsze na dźwięk tej pieśni roztkliwa się i tęskni... nie tak dawniej dzwonił on z tej wieży Wawelskiej — nie był też tego świadkiem co dziś widzi. Ha!... Boże wyroki są niezbadane...

Gwiazdy spadające.

Któż z nas, patrząc na gwiaździste niebo wśród ciemnej nocy, nie uczuł serca przejętego poszanowaniem, uwielbieniem i owemi uczuciami, które nie są z tego świata? Bo jeżeli ziemia wywiera siłę pociągającą (atrakcyą) na ciała nasze, to widok nieba i tych jasnych na niem rozrzuconych światów, wywiera daleko większą siłę przyciągającą dusze nasze; dla tego ciało nasze na ziemi chodzi, a dusza myślą biegnie do samych gwiazd.

Kasper Hauser, to biedne dziecię niemieckie,

którego urodzenie, życie i śmierć pokrywa jakaś okropna tajemnica, wyprowadzony w szesnastym roku z piwnicy, która mu była od urodzenia więzieniem, obojętnie poglądał na wieś, na miasto, na ludzi; jego zmysły zaledwo tyle rozwinięte, o ile w dziecięciu nowonarodzonem, nie mogły objąć bez utrudzenia wielu przedmiotów razem; patrzeć, czuć i dotykać było dla niego cierpieniem. Znużony gwałtownem odbieraniem wrażeń, z jakiemi nie był oswojony, żałował swej ciemnicy i nieczynności, na jaką był skazany od kolebki. Jego umysł nie rozwijany stopniowo doświadczeniem i zastanowieniem, był zupełnie obumarłym. Razu jednego, kiedy wbrew swemu zwyczajowi nie usnął zaraz z końcem dnia, wyprowadzono go do ogrodu o godzinie 9. w wieczór i pierwszy raz ujrzał niebo gwiaździste. Jego wzruszenie było tak gwałtowne, że łkać począł, mówiąc: ,,Czemuż mi dotąd nie pokazano tego, co jest tak pięknem? Kto tam umieścił tak piękne światła? Kto je zapala? Kto gasi? O jak to piękne, jak to piękne!'' wołał bez końca.

Kiedy zwiedzając zakład Dzieciątka Jezus w Warszawie, poznałem jednę z sióstr miłosierdzia, która początkowo oddaną była z całą gorliwością i poświęceniem wychowaniu dzieci, a potem objęła zarząd nad obłąkanymi, których zaćmione umysły, ale jasne serca, tak uznały jej wyższość uczucia i rozumu, że jej nigdy od nich żadna nie spotkała zniewaga; ta siostra miłosierdzia opowiadała mi, iż nieraz, wśród bezsennych nocy, przypatrywała się gromadom gwiazd (konstelacyom) jakie o rozmaitych godzinach ukazywały się na niebie. Jedne z nich wschodziły wolno, zakreślały koło i schodziły napowrót, podczas gdy drugie szły coraz dalej ze wschodu na zachód, prowadząc na czele i w środku jednę z owych szerokich gwiazd, które posyłając oku długie warkocze światła, nikną i błyszczą na nowo.

,,Nic zrównać nie może piękności tego widoku, — mówiła z uniesieniem szanowna siostra Gałęb — trzeba mu być obecnym całą noc, aby poznać jego cudowność. Widząc te miryady gwiazd w tak pięknym porządku, w tak cudownej harmonii, zdaje mi się, że słyszę ową muzykę sfer, o której poeci wspominają. O! są to chwile, gdzie dusza unosi się ku Bogu z całą szybkością skrzydeł swoich, są to chwile, w których my nędzni ludzie czujemy się dumnymi i silnymi z naszego spokrewnienia z temi światami; bo ta sama ręka i nas stworzyła, bo ta sama wola, która rzuciła te światy w przestrzeń, i nas utrzymuje na poziomie, bo ta sama potęga, która słońcem kieruje, daje także życie robaczkowi i nam pomaga w życiu naszem, którem dójść mamy do Stwórcy wszech rzeczy. O zaprawdę! jeżeli jest jaki niedowiarek na świecie, gdyby spędził jednę noc pod takiem niebem i okiem duszy patrzył w nie, nawróciłby się niezawodnie ku Bogu.''

Odtąd do zachwycenia, jakiem mnie zawsze przejmował widok nieba okrytego gwiazdami, przyłączyła sie i pewna religijność, która mi zawsze nasuwała na myśl świątobliwe uniesienie zacnej siostry miłosierdzia. Patrząc często a długo, nie jedno spostrzeżenie zrobić można i bez głębokich wiadomości astronomicznych.

Dzisiaj pomówię wam o zjawisku, które najwięcej uderza nasz umysł, pomówię o ,,gwiazdach spadających.'' Często w letniej nocy, kiedy księżyc podczas nowiu, obróciwszy ciemną stronę tarczy swojej ku ziemi, dozwala jaśnieć gwiazdom w całym blasku, widzimy nad naszemi głowami jedno z tych ciał świecących, jak się odrywa i spada szybko na dół po ciemnem nieba sklepieniu, zostawiając po sobie bladawo ognisty ślad, który natychmiast znika. Wszystko to dzieje się tak prędko, iż zaledwie wymówić zdołamy: ,,gwiazda spadła,'' i już ona znikła zupełnie. Ten widok nęci zawsze naszą ciekawość. Pamiętam z lat dziecięcych jak z wszystkich sił podbiegałem, aby na mnie gwiazdka nie spadła. Pytałem chciwie wszystkich czem są te błąkające się gwiazdeczki? I rozmaite dawano mi odpowiedzi. Stara wieśniaczka mówiła mi: ,,że gwiazda spada zawsze na skarb ukryty.'' Ojciec mi powiadał: ,,że to jest meteor, który przebiega atmosferę.'' Wszystkie te twierdzenia bardzo wątpliwe mi się wydawały. Niedawno dopiero nowe przypuszczenie rozwiązało po części wątpliwość moję. Jeden uczony Francuz, nazwiskiem Arago, nauczył nas, że jeżeli te tak nazwane meteory zapalają się w powietrzu, nie pozostają przynajmniej wśród niego; że jesteśmy oddaleni od niektórych gwiazd spadających wysokością na kilkaset mil geograficznych, że ich szybkość jest 12 mil na sekundę; że na niektórych punktach kuli ziemskiej widzimy je w wielkiej liczbie, tworzące pewny rodzaj deszczu [illegible] i to zawsze dziwną jakąś stycznością, w nocy z 12. na 13go listopada spadają one jedna po drugiej bez ustanku, wzdłuż zachodniego wybrzeża Ameryki, zacząwszy od odnogi Meksykańskiej, aż do Halifax.

W Bostonie badacz jeden doszedł, że ich liczba równać się musi ilości płatków śniegu, które padają podczas zawiei, a kiedy to zjawisko już wolnieć zaczęło znacznie, naliczył jeszcze 650 gwiazdek, które spadły w 15 minutach.

W roku 1799, sławny badacz przyrody, Humboldt, zauważał deszcz podobny w Ameryce. W roku 1831 pewien kapitan okrętu krążącego przy brzegach Hiszpanii, koło miasta Kartaginy, spostrzegł niezliczone mnóstwo spadających gwiazd i kul jasnych wielkości znacznej, jedna z nich w biegu swoim ze wschodu na zachód zakreślała tęczę różnobarwną, równającą się w szerokości do połowy tarczy księżyca.

To powtarzanie się tychże zjawisk napowietrznych wprowadziło ludzi na domysł, że oprócz wielkich planet, krąży jeszcze w koło słońca mnóstwo innych ciał czyli światów, które stają się widome dla oka naszego dopiero w chwili, kiedy przebiegają naszę atmosferę, nasze powietrze, w którem się zapalają. Od dnia 12 do 13 listopada, podług zdania uczonych, ziemia znajduje się w punkcie nieba, gdzie istnieją te światy, dotąd nieznane astronomom; spotykając się ziemia nasza z temi światami w biegu swoim, przyciąga je i pociąga za sobą.

OPOWIADANIE KUBY CIELUCHOWSKIEGO O EMIGRACYI DO BRAZYLII

PRZEZ

ADOLFA DYGASIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ II.

Szykowali się tam w Odolanach wszyscy prawie do ówtej emigracyi, jacy najbogatsi gospodarze rolni nie chcieli o niczem słyszeć. Koper i Zapart dowodzili głównie, ale robili w sekrecie przedemną, ile że mię uważali za przeciwnego sobie.

Jeden tylko Szymek Wołek zawadził czasem o

naszą chałupę, zawdy co opowiedział, a powstawał na mnie przez to, żem zadarł z Frankiem Koprem. Potem i on przestał bywać. Skoro we wsi było tyle rozgardjaszu, to nie dziwota żadna, że i do jegomości na plebanię dochodziły słuchy, jako się ludzie wybierają do Bryzolji. Chodził po wsi organista, pewnikiem na prześpiegi, jak zaczął macać togo owego, tak się dobrał i do Kopra. Ale cóż, Franek bestyjnik był chłop mądry, musi przekabacił organistę, czy się sam wyparł wszystkiego, dosyć na tem, że na mnie niewinnego zwalili całą onę emigracyę.

Robię sobie coś raz na podwórku koło woza, a tu przychodzi do mnie ten organista i mówi, że mię jegomość przyzywa do siebie w bardzo ważnym interesie. Myślałem, że chodzi o naprawę ławek w kościele, jako wiadomo, żem człowiek zręczny do siekierki i z heblem sobie poradzę. Skłoniłem się pięknie księdzu, a on wręcz do mnie:

— Mój C[illegible]owski, nigdym się po tobie nie spodziewał, [illegible] miał taki kiepski rozum...

Znowu się [illegible] po raz drugi.

— Pewnie [illegible] po co cię tu przyzwałem?

— Musi [illegible] w kościele, albo-ti też ambony, bom [illegible] uważał, że się jakoś okrutnie o[illegible], i mógłby być przypadek.

— Eee, br[illegible], nie tędy go wiedli!... Ty oto doradzasz ludziom takie rzeczy, które są ich krzywdą.

— O cóż takiego chodzi, proszę jegomości?

— Powiadają o tobie, że namawiasz do emigracyi! Mów-no s[illegible] prawdę!

— Broń mię, Panie Jezu Chryste! Jakem [illegible] katolik, takem nikogo nie namawiał! Kto [illegible] oczernił?

— Chciałb[illegible] ci wierzyć, [illegible] bracie, bo zawsze miałem wiarę w twoją rzetelność i myślę, żebyś nie zełgał przed swoim pasterzem. Ale, jak [illegible] ty myślisz, gotuje się tu [illegible] w Podolanach między ludźmi?

— Proszę jegomości, ja teraz tak żyję, jak palec! Dawniej, tom jeszcze czasem [illegible] do karczmy. Przywarowałem tak w chałupie [illegible] cichutko, ani się wychylę.

— No, no! i nie słyszałeś o emigracyi?

Trochę się namyślałem, co mam powiedzieć, bo choć to przed księdzem, nie idzie, żeby drugich zdradzać.

— Gdziem zaś nie miał słyszeć! — powiadam — Toć na jarmarku w Mławie każdziutki publicznie o tem jeno mówił.

— A jakże ty myślisz?

Znowu się księdzu skłoniłem i powiadam:

— Czy to taki prostak, człowiek ciemny, może sobie należycie skalkulować? Wiem ja to, ojcze duchowny, czy jest na świecie jaka Bryzolja, albo czy gdzie [illegible] ludziom darmo grunta rozdają?...

Jak też ksiądz dopiera weźmie mówić — tak a tak: ,,wiedz-że sobie, mój kochany, że tylko głupi i lekkoduch może się puszczać na straszne wody, wędrować stąd do nieznanego kraju, gdzie go czekają choroby i nędze. Bóg takim nigdy nie pobłogosławi''...

Przeszedł się ksiądz po izbie, a potem stanął przedemną i znowu mówił:

— Kto tam pojedzie, będzie przez całe życie wyrzekał, opłakiwał swoją głupotę, zostanie bardzo nieszczęśliwym, ale mu już nic nie pomoże. Ci zaś, co ludzi bałamucą, co ich namawiają na taką emigracyę, są to, po prostu mówiąc, oszusty i podłe dusze.

Ślicznie jegomość mówił, w dubelt kazanie powiedział, miło było posłuchać tego, bo się człowiek porządnie skruszył, bez mała, że nie do płaczu. Jakem też z plebanii wyszedł, zarazem sobie pomyślał.

— Chwała Bogu Najwyższemu, żem się w tę emigracyę nie wplątał! A niech sobie inni jadą, ja nie!...

Żeby tak Koper i Zapart posłuchali jegomości, inaczejby oni śpiewali!....

Wracam do chałupy, a Baśka się zaczyna dopytywać, o co jegomości chodziło. Nic nie owijam w bawełnę, opowiedziałem wszystko. Ale nie mogłem przecie tak mówić, jak jegomość, choć w sercu miałem jego słowa.

— Widzisz, Ba[illegible] — powiadam jej — taka duchowna osoba święcie [illegible], co do czego należy. Roztrząsnął mi sumienie tak, że się za nic w świecie nie będę wdawał w [illegible].

— Nie gadaj, K[illegible] — rzeknie Baśka. — Ty sam jeszcze nie wiesz, [illegible] wypadnie. Cóż to drudzy mają panami zostać, a ty będziesz ciągle gałganem? Mama [illegible], jakże się niebożątka [illegible] w [illegible]?..

Mówi tak, podbija mi precz bębenka, a ja na to:

— Kiedy ksiądz przecie wyraźnie powiada, że się tam nikt i nigdy przenigdy niczego nie dorobi! Musi w książkach jakowych naczytał się o tej Bryzolji.

— Chcesz, żeby ci ksiądz poradzał? Człowieku, boć każdy powinien mieć swój własny rozum, jak chodzi o jego skórę! Pomyślno sobie, jak my tu żyjemy! Żurem jacy i odrobina kartofli, a lepszej strawy i okrasy człowiek nie powącha, jak rok długi! S[illegible] uczciwej sprawić sobie na grzbiet niema za co! Tej krowiny naszej, to się dobić nie mogę, takie nędzne bydlę...

— Mówisz ty święta prawda! Jeno ksiądz powiada, że w Bryzolji będzie jeszcze gorzej.

— A, widzisz, w Mławie Koper, Zapart i inni jeszcze [illegible], co księża za ręce się wzięli ze szlachtą, żeby [illegible] puszczać do Bryzolji...

— [illegible] babka wróży!... ja [illegible] ochotę pojechać, [illegible].

— Ty [illegible] od kumotra Szymona Wołka, [illegible] emigracyą postanowili, a potem ci łatwiej [illegible] się tego, co lepsze. Ksiądz księdzem, [illegible] chodzi, sam sobie radzić musisz bez pana[illegible].

Zmiękłem w [illegible].

— Juści Baśka źle nie mówi — myślę sobie.

Zabrałem się i pod sam wieczór idę do Szymka Wołka.

— Cóż wy, kumotrze, na to wszystko mówicie? — pytam.

— O co takiego chodzi?

— Połapać się jakoś, widzicie, nie mogę z tą emigracyą i Bryzolją.

— Ej, dać pokój, co innegom o was trzymał!...



GRÓB NAPOLEONA I. NA WYSPIE ŚW. HELENY.

Teraz nie będę z wami gadał... Nic nie wart taki człowiek, co to i strzyże i goli.

— Szymek, czyś ty oszalał, czy cię co podleciało? Cóżem ja tobie krzyw znowu?

— Kiej pytacie, to powiem brewider, bez ogródek: rozpaplaliście wszystko bez nijakiej potrzeby na plebanii przed jegomością!

— Człeku, i ty to mówisz?... Nie znasz mię jeszcze od tylu lat?... Krótkoś mówił, to i krótko powiem: niech mię Pan Jezus ciężko na dzieciach pokarze, jeśli to prawda!

Pomiarkował się Szymek odrazu, głupio mu się zrobiło i mówi:

— To przez cóż was ludzie po wsi obnoszą?

— Skąd ja mam wiedzieć? Musi psia dusza jaka złość ma do mnie i przez zawziątek szczeka, co mu ślina do gęby przyniesie.

— Co wy mówicie? Pod sumieniem powiadacie, żeście nic przed księdzem nie zeznali?

— Kumie, żeby we mnie piorun trzasł, albo żebym się pod ziemię zapadł!... Nie zeznałem nic o nikim, tyle jeno powiedziałem, żem o emigracyi słyszał od różnych ludzi w Mławie na jarmarku.

— No, moi ludzie, słyszane rzeczy! To nikt inny, tylko organista omalował was przed Koprem, przed Zapartem...

— Organista? O, zeklnę tez chyba, albo i gorzej! A cóż on sobie gałgan myśli? Dlatego, że w dudy dmie, to mu wolno rzetelnego człowieka obnosić? Nie daruję, nie przepuszczę mu, jakem Cieluchowski!... Kalikować jeszcze na chórze, opłatki po parafii roznosić, kiełbasy i jaja wybierać od chłopów, a nie szarpać cudzą sławę!...

— Dajcie pokój, nie róbcie piekła! Jakem waszym kumotrem, radzę wam dobrze. Rzuciliby się na was wszyscy, skorobyście skrzywdzili organistę.

— Im zaś co do mojego honoru?

— Powiem wam, widzicie, pod okrutnym sekretem, że organista takoż jedzie z nami do Bryzolji... Umie pono szwargotać po niemiecku, no i zawdy taki z wasześcia prędzej się zwącha z Prusem, czy innym odmieńcem. Umyślnie go bierzewa ze sobą.

— To wy już macie postanowienie, żeby jechać?

— Akuratnie!... Każdy wyprzedał, co miał do zbycia, żeby lekko wziąść nogi za pas i wio!

— Żeście mi też, Szymonie, nic nie poszepnęli!

— Wszyscy zapowiadali, żeby z wami zerwać, że niby możecie zdradzić.

— Mocny Boże! Czy oni mię też nie znają, żem przecie na to niepodobny!

— Ścieliście się pono z Koprem, z Zapartem, a jak organista jeszcze podjurzył, żeście księdzu donieśli o wszystkiem, to się każdy bał już tylko was i waszej baby. Nie bardzo ja tam wierzyłem, żebyście zdradzali, tylo musiałem trzymać z innymi.

— To oniby mię, widzę i do Bryzolji nie zabrali ze sobą, jakby nieprzymierzająco na to przyszło?

— Powiadają, żeście sprzeka i od emigracyi odmawiacie.

— Dawniej byłem krzynę przeciwny, ale teraz co innego, jakem się z Baśką rozgadał.

— Skoro macie ochotę, to się zbierzcie na noc w sobotę. Uważajcie to sobie, że w Działdowie, na tamtej stronie granicy, punkt zborny. Każdemu wolno iść na swoją rękę, ile że tak lepiej, aniżeli w kupie. Ale sekret okrutny, zamurowanie gęby przed rodzonym bratem! Zabiliby pewnikiem takiego, coby zdradził....

Biegnę ja w te pędy do chałupy, zaraz z Baśką rada w radę, no i zgodziliśmy się, żeby do soboty wszyściutko do czysta wyprzedać.

Pomarnowaliśmy oto graty, gadzinę, a grunt z chałupą kupił odemnie za psie pieniądze najbogatszy chłop w Odolanach.

Zgoliłem i tak trochę więcej jak sto dwadzieścia rubli, a ze trzysta, albo i więcej śmiało to wszystko było warte; osobliwie jeden paseczek roli za stodołą był taki, że go cebulą cały można było obsadzić. Ha, co nagle, to po djable!

Baśka chciała, żebyśwa oboje poszli w sobotę rano do spowiedzi, jeno ja jej wyłożyłem, jako nie pasuje, skorom się od tej emigracyi niedawno co wyprzysięgał przed jegomością. Wysłuchaliśwa tylko mszy św., a grzechy swoje tośwa mieli już zwalić ze siebie kajniebądź za granicą.

Jegomość się nie domyślał, że tego dnia w kościele byli sami emigranci; jako jedna baba na cały głos się rozbeczała, że niby ostatni raz w tym kościele Pana Boga prosi.

ROZDZIAŁ III.

Różnie się przeprawiali przez tę granicę; byli tacy przewodnicy, co każdego przeprowadzili, jak im się zapłaciło dwa ruble od dorosłego, a pół rubla od dziecka: cena stała, nikiej bułka za grosz. Kosztowała mię ta sztuka sześć rubli; wolałbym, żeby mi kto wyrwał zęba trzonowego.

Przechodziliśmy nocą w większej kupce: razem z dziećmi było sztuk z pięćdziesiąt. Niema co powiedzieć, dosyć szczęśliwie poszło, jeno się nie każdemu jednakowo udało. Strażnicy dali do nas dwa strzały i wyraźnie słyszałem, jak mi kula koło ucha gwizdnęła, alem ta nie baczył, rwałem nieprzymierzając — zając. Za to Baśka moja plackiem gruchnęła na ziemię ze strachu i przygniotła sobą dziecko, co je na rękach niosła; a no, kobieta nie ułamek, to się małemu dobrze dała we znaki i narobiło okrutnego wrzasku; żeby tak strażnik był na tę porę gdzie blisko, pojmałby nas, jak amen w pacierzu.

Musiałem przeto ratować krew swoją i przez to mitręga: inni polecieli naprzód, ja zaś zostałem z tyłu. Drudzy mieli jeszcze cięższe przypadki. Baba jedna z pod Szreńska—już nie pomnę z jakiej wsi, wiem tylko, że się zwała Czubalina, wpadła do strugi w setny dół, a że niosła na plecach spore zajdy pościeli, więc jej poduchy, pierzyny, tak napęczniały od wody, że się biedactwo nijak nie mogła wygramolić na brzeg z onym ciężarem. „Ratuj, kto w Boga wierzy!" wrzeszczała w niebogłosy.

Łaska Boska była nad nią, bo ktoś akurat nadszedł, podał babie rękę i taką schlapaną na brzeg ze strugi wyciągnął.

Chłopak znowu Koprów, dwunastolatek, po tym strażnickim strzale gdzieś przepadł naraz, wszyscy myśleli, że się odbił od gromady i zawrócił ze strachu, a on przycupnął w dole między krzakami: bał się — powiadał potem — żeby kto drugi raz nie strzelił. Matka zaczyna lamentować o syna, a on się, marcha, z dołu odzywa:

— Cichojcież, matusiu, bo was jeszcze strażnik gotów zastrzelić!

— Za granicą—myślę sobie w duszy — nie będzie już miał człowiek żadnych wydatków: dadzą darmo jeść, za przewóz się nie zapłaci, czegóż chcieć więcej? Ciekawa rzecz, czy oni też i o napitku pomy-

śleli? Bo jakby jeszcze dawali wódki ze dwa razy na dzień, to żyć nie umierać. Zaczepiłem Szymka Wołka, pytam go:

— Kumotrze, kto tam za granicą będzie miał pomyślenie o wikcie dla nas?

A on mi na to:

— Wy nic nie mówcie, do niczego się nie wtrącajcie! Nie wasza w tem głowa, ani nie moja, jeno Kopra i Zaparta.

W Działdowie zebrało się było ze trzysta ludzi, co w różnych miejscach przeszli tej nocy granicę. Skorośmy się już przespali należycie, wytchnęli, każdyby rad był ço schrupać. Ten i ów się też oglądał, czy niema kogo takiego, coby o naszym losie pomyślał, a tu nic.

Ludzie tamtejsi zagraniczni patrzą na nas, jak na rarogów. Do mnie zaś podszedł jakiś, chłop nie chłop, jeno Polak i mówi:

— Mój bracie, po co wy też tak hurmem walicie do ówtej Bryzolji?

— Jaki taki za szczęściem goni! — powiadam. Głównie na ziemię się łakomimy.

Roześmiał się, ruszył ramionami i odszedł.

Czyby oni tu za granicą nic nie wiedzieli o tem rozdawaniu gruntów w Bryzolji? — zapytuję Wołka, bom się go już ciągle trzymał.

— Muszą wiedzieć; ale tak samo jak u nas: kto ma dosyć, nie dba o darowiznę.

Koper i Zapart oblecieli cały Działdów, wracają do nas, a my się tylko oblizujemy, czekamy od nich jakiej wiadomości, co ma być dalej. Nic do nikogo nie rzekli, miny im jakoś zrzedły; siedli spokojnie w oberży przy swoich babach i dzieciach. Jeden, drugi się wyrywa i woła: „Co będzie?" A oni dobyli z kobiałek chleb, ser, krajali to kozikami, sami jedli i obdzielali swoich.

Jak ma być takie żywienie, za własne pieniądze, to coś kiepsko z nami! — poszepnąłem kumotrowi na ucho.

— Musi ajent gdzieindziej na nas czeka i tu trzeba jak bądź przeżyć, póki się tam do niego nie dostaniemy. — Dobrze to było w Odolanach obiecywać ludziom złote góry, jeno kiej za granicą przyszło co do czego, każdy musiał trzymać rękę w kieszeni, a u kogo w kieszeni były pustki, taki łapę lizał.

Już mi w tym Działdowie pękło przeszło dwa złote na życie, siła żeśmy z Baśką nie pomyśleli w domu o żadnem pożywieniu, jako wszystko przyobiecywali. To jeszcze nic. Dopiero na stacyi kolei żelaznej powiadają nam, że się nikomu nie wydaje nijakich fraj-biletów, tylko z góry trza płacić za całą podróż do Brymy, a stamtąd zaś płynie się na okręcie do samej Bryzolji

Ażem skamieniał.

Koper zaczął się tam przemawiać z urzędnikami, a ci powiadają, że jak będzie krzyczał, to go za drzwi każą z banhofu wyrzucić.

— I cóż wy na to, kumie?—Pytam w utrapieniu Szymka.

Ale on, równie jak ja, skapconiał, położył uszy po sobie i nie wiedział, co odrzec.

— Wszystko mi się widzi, że to jest jakieś zawracanie głowy! — Mówię znowu:

— Poczekajcie, pójdę, pogadam z Frankiem. — Odrzekł.

A no, poszedł, wyrąbał mu w oczy prawdę.

— Po cóżeście wy — powiada — obiecywali takie rzeczy, których ludziom nikt nie daje?... Obełgiwaliście nas widno, a tu się tyle narodu zeszło; każdy jęczy, wyrzeka teraz...

— Myślicie, Szymonie, że mnie to samemu nie markotno? — rzeknie Koper. — Jak chcecie, poprzysięgnę na sakrament, że wszystko było święcie obiecane... Pewnikiem nam później za bilety powrócą pieniądze, a teraz trzeba za drogę do Bremy zapłacić.

Dobrze to mówić: — zapłacić, ale bilet taki na kolei porządnie kosztuje.

Szarpnęli mię z górą dwadzieścia rubli; targowałem się przy kasie, nic nie pomogło: jednego grosiczka nie chcieli ustąpić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Siedziba arcybiskupia w Ołomuńcu. Nowy arcybiskup ołomuniecki, ks. dr. Teodor Kohn około nowego roku dopiero zamieszka w książęcej rezydencyi prymasów morawskich. Dwór arcybiskupi pociąga za sobą wielkie koszta a tradycya każe, żeby był utrzymany, choćby i dostojnik kościoła tego ziemskiego przepychu nie łaknął. Posiada arcybiskup ołomuniecki własną armję, złożoną z czternastu żołnierzy i kaprala, — są to grenadjerzy w imponujących czapach futrzanych. Zamek, w którym dr. Kohn wkrótce zamieszka, zawiera około osiemdziesięciu komnat. Gmach to dwupiętrowy, dużych rozmiarów, sale z nim wysokie i jasne, światło dzienne wpada szerokiemi smugami przez olbrzymie okna.

Na każdym kroku spotyka się przepyszne sprzęty i przedmioty bądź artystycznej, bądź historycznej wartości. Najwspanialsze komnaty zamieszkuje cesarz Franciszek Józef, ilekroć przyjeżdża do Ołomuńca, i dlatego też nazywają się one komnatami cesarskiemi. W jednej z nich znajduje się wspaniały, wazon porcelanowy z wizerunkiem Franciszka Józefa I-go, szczerem złotem nakładany. Wazon ten oceniony jest w inwentarzu na 6000 dukatów (około 12,000 dolarów.)

Do najspanialszych komnat pierwszego piętra należy sala lennicza, malowana w barwy czerwoną i złotą, — gdzie odbywa się wkładanie biretu nowomianowanym pralatom. Pod czerwonym baldachimem wisi portret Papieża Leona XIII-go, a przed nim stoi na kilkostopniowem wzniesieniu krzesło tronowe. W sali jadalnej zasiąść może wygodnie sto osób; sala ta jest biała ze złotem, a monumentalną ozdobę stanowią kandelabry, przewyższające wysokością człowieka.

W kaplicy domowej krzesło tronowe arcybiskupa i klęczniki pokryte są ponsowym strzyżonym aksamitem; poręcze są złocone. W zakrystyi znajdują się infuły, między któremi są i mające po lat 200, wysadzane drogimi kamieniami, nieocenionemi malowidłami ozdobione. Na szafie leżą beczułki, które każdy nowy arcybiskup musi złożyć na ofiarę, wraz z dwoma bochenkami chleba; jednym pozłacanym, drugim posrebrzanym; beczułki muszą też być dwie, jedna z winem czerwonem a druga z białem, a na obu znajdować się winien osobisty herb biskupa; — jeżeli nie jest szlachcicem, w takim razie herb musi być specyalnie w tym celu wymyślony.

DŁUGOWIECZNOŚĆ W RODZINIE PECCI.

Wszyscy członkowie rodziny, z której pochodzi Leon XIII, schodzą ze świata w wieku bardzo podeszłym. Najstarszy brat Papieża, Karol, umarł, mając lat 96; drugi Jan Babtysta, ojciec hr. Camilla, zgasł w 89 roku życia; trzeci Giuseppe umarł w roku zeszłym, przeżywszy lat 84. W chwili gdy obecny Papież zasiadał na Stolicy Apostolskiej, wiek czterech braci wynosił sumę 315 lat.

NAJWIERNIEJSZY PORTRET LEONA XIII.

Jak wiadomo, obecnie panujący Papież ma niezwyciężony wstręt do pozowania malarzom. Nie wzruszały go żadne pod tym względem prośby, nawet prośba Bismarcka, który, jeszcze będąc u szczytu swej potęgi, posłał mu był słynnego swego potrecistę Lenbacha. Wskutek tego wstrętu świat katolicki nie posiadał dotychczas portretu Papieża zrobionego z natury, a rysy Ojca św. rozpowszechniały tylko reprodukcye fotografii, często bardzo drugorzędnej wartości. Słynnemu francuskiemu malarzowi religijnemu i dekoratorowi wnętrza Sorbony, Chartran, powiodło się w roku przeszłym uzyskać łaskę, innym malarzom stanowczo odmawianą. Przezwyciężając dla syna niegdyś arcychrześciańskiej Francyi wstręt swój do pozowania, Ojciec św. udzielił mu pięć parogodzinnych posiedzeń. Owocem ich jest olejny portret Leona XIII w całej postaci, siedzącego na fotelu i w suknie papieskie ubranego. Ojciec św. miał być tak z tego portretu zadowolony że nietylko poświadczył to własnoręcznie napisanym dwuwierszem, danym na piśmie malarzowi ale zachęcił do rozpowszechnienia tego obrazu przez reprodukcyę, mówiąc: to jest mój portret, który, pragnąłem, aby się rozszeszył po całym świecie.

FANTAZYE MILIONERÓW AMERYKAŃSKICH.

Chicago zalicza do grona swoich mieszkańców p. Henryka Furber, którego losy obdarzyły taką sumą milionów dolarów, że nie wie już co zniemi począć i z tej przyczyny wpadł w melancholię. Chcąc się rozerwać, kazał sobie tedy wybudować pałac, który będzie największym ze wszystkich istniejących pałaców, gdyż ma mieć 120 metrów wysokości. Rozmiary jego wszaksze nie będą stanowiły największego dziwowiska, będzie niem raczej wewnętrzne urządzenie olbrzymiego gmachu. P. Furber zamierza mianowicie w jednym z salonów urządzić wystawę dolarów w pięknych, świeżo bitych złotych sztukach i to cenne muzeum otworzyć dla publiczności za drobną opłatą na korzyść odźwiernego. Owe sztuki złota stanowić będą jedyny niemal inwentarz ruchomy pałacu, gdyż wszystkie inne salony mają pozostać puste i tylko ściany i sufity ozdobione zostaną mozaikami weneckiemi. W tym celu zamówił p. Furber w Wenecyi 22 obrazów mozaikowych, przedstawiających epizody z historyi Kolumba, według malowideł Ermola Paoletti'ego. Cenne mozaiki wysłane będą w tych dniach na własnym okrecie milionera z Wenecyi do Chicago, a towarzyszyć im będzie 120 robotników towarzystwa Venezia-Murano, którzy na miejsce złożą i przytwierdzą obrazy do ścian i sufitów. Wybryk ten kosztować będzie p. Furber 2 miliony franków. — W Bostonie znów niejaka pani Gartner, również właścicielka dziesiątek milionów, zapragnęła mieć własny portret, malowany przez znanego malarza włoskiego, Passini'ego. Dowiedziawszy się, że bawi chwilowo u zamężnej córki w Berlinie, telegrafowała codziennie do niego przez cały miesiąc październik, aby niezwłocznie popłynął do Bostonu. Passini, który jest człowiekiem bogatym, odmówił stanowczo, nie mając ochoty przeprawiać się przez ocean. Ponieważ więc nie przyszła góra do Mahomenta, udał się Machomet do góry — pani Gartner wraz ze służbą, złożoną z 20 osób, wybrała się do Wenecyi, gdzie w ubiegłym tygodniu przybyła specyalnie po to, by pozować dwa razy Passini'emu i powrócić do domu. Gdyby okazała się potrzeba dalszego pozowania, pani Gartner przyjechałaby znów w styczniu. Niezwłocznie po przybyciu zaczęła milionerka bostońska zwracać na siebie powszechną uwagę w Wenecyi swoją ekscentrycznością. Przedewszystkiem kupiła sobie sobie własną gondolę, którą objeżdżała ciągle laguny. Ubranie jej było również przedmiotem ogólnego podziwu. I tak naprzykład nosiła wachlarz z piór marabutowych na łańcuchu z brylantów, turkusów, rubinów, szmaragdów i szafirów, którego wartość oceniono na dwa miliony franków.

KOLUMBIJSKIE ZNACZKI POCZTOWE.

Od 1go Stycznia bieżącego roku zostały wprowadzone przez urząd pocztowy Stanów Zjednoczonych nowe znaczki pocztowe na przeciąg czasu jednego tylko roku, a mianowicie roku wystawy powszechnej, roku ,,kolumbijskiego."

Na znaczkach tych rysunkiem mają być przedstawione różne sceny z życia Kolumba. Podajemy tu zwłaszcza dla wiadomości zbieraczy znaczków pocztowych, opis każdego z tych znaczków z osobna.

Jednocentowy znaczek będzie błękitny; rysunek przedstawia Kolumba na pokładzie okrętu, z którego ląd daje się spostrzegać.

Dwucentowy znaczek kasztanowanego koloru; rysunek przedstawia wylądowanie Kolumba.

Trzycentowy znaczek zielony; Santa Maria, okręt Kolumba.

Czterocentowy znaczek jasno niebieski; flota Kolumba, okręty Santa Maria, Pinta i Nina.

Pięcocentowy czekoladowego koloru; Kolumb proszący królową Izabelę o pomoc.

Sześciocentowy fioletowy; Kolumb w tryumfie przybywa do Barcelony.

Dziesięciocentowy brunatny; Kolumb przedstawia krajowców na dworze hiszpańskim.

Piętnastocentowy ciemno-zielony; Kolumb opisuje dzieje swojej podróży.

Trzydziestocentowy bronzowy s i e n n a; Kolumb w klasztorze La Rabida objaśnia swe plany.

Pięćdziesięciocentowy ciemno - niebieski; Izabela przyzywa Kolumba, ażeby mu pomódz w wykonaniu planów.

Znaczek za $1 jasno-różowy; Izabela zastawia klejnoty, ażeby pomódz Kolumbowi.

Znaczek za $2 ceglasto-czerwony; Kolumb w kajdanach.

Znaczek za $3 jasno-żółty; Kolumb opisuje dzieje trzeciej swojej podróży.

Znaczek za $4 karminowy, portrety Izabeli i Kolumba.

Znaczek za $5 czarny; portret Kolumba w profilu.

Znaczków tych wyda się 300,000,000, t. j. tyle, ile ich mniej więcej rozchodzi się rocznie.

Oprócz tego urząd pocztowy puści w obieg koperty ze znaczkami pocztowemi jedno, dwu, pięcio i dziesięciocentowemi. Koperty będą koloru śmietankowego, a rysunki przedstawiać będą częścią portrety Kolumba, częścią zaś głowę wolności.

JAY GOULD I INNI MILIONERZY AMERYKAŃSCY.

,,Rola'' czasopismo warszawskie tak pisze o zmarłym milionerze amerykańskim Gouldzie: ,,Umarł Jay Gould, arcymilioner amerykański.

Historya jego krótka: nie miał nic, ani wykształcenia ani majątku, a umarł posiadaczem 2,188 milionów franków. Najbogatszy po nim Vanderbildt zrobił już tylko 1,700 milionów, Mackay 1,275 milionów, Jones zaledwie 600 milionów. Po nich idą tacy biedacy, jak Benett, właściciel ,,New-York Heralda,'' który posiada nędzne 250 milionów, Astor i Steward, z których każdego stać ledwie na 200 milionów. W Ameryce jak wszystko, tak i skala majątkowa inna jest niż u nas; tam nie mówi się prawie o takich żebrakach, którzy zdołali uciułać jakieś tam 20—100 milionów. To proletaryat!

Nie do takiego, ale do prawdziwego proletaryatu należał przed 43 laty Jay Gould. Kiedy miał lat 12 ojciec jego, nie będący w stanie wyżywić potomstwa, którem go losy hojnie obdarowały, wyprawił go w świat — po amerykańsku; dał mu kilka dolarów na drogę i życzył mu szczęścia wszelakiego. Życzenie to musiało być szczere, gdyż się, co do materyalnego przynajmniej powodenia, świetnie spełniło.

Mały Jay robił, co mu się do roboty nastręczyło, najmował się gdzie mógł, pracował prawie nad siły, a grosz ciułał do grosza; następnie chwycił się drobnych przedsiębiorstw, potem większych, a że był pilnym, wytrwałym, nie zrażał się niczem i posiadał krew zimną, więc w dwudziestym piątym roku życia ujrzał się posiadaczem majątku wynoszącego już 300,000 dolarów. Najtrudniejszy tylko początek: odtąd fortuna Goulda rosła już szybko, wiodły mu się najryzykowniejsze przedsięwzięcia i mając lat mniej więcej 40ci był już najbogatszym człowiekiem na świecie.

Mówiono o nim i dotąd mówią w Ameryce, że majątek ten zdobył uczciwie; ale nie trzeba zapominać, że uczciwość w pojęciu amerykańskiem cokolwiek inaczej wygląda niż w naszem. Gould, przy bududowie jednej z dróg żelaznych, napotkał na współzawodniczące konsorcyum, które ustąpić mu nie chciało, i kiedy on budował kolej z jednego końca ono z drugiego budować ją zaczęło. Podobna kolizya oczywiście w Ameryce tylko zajść może, i Gould też amerykański środek przeciw niej wynalazł. Gdy się wzajemnie roboty już dosyć ku sobie zbliżyły, wypowiedział przeciwnikom swoim wojnę na — lokomotywy. Z obu stron wypuszczano maszyny, które w największym pędzie wpadały na siebie i oczywiście druzgotały się wzajemnie. Szło o to, kto dłużej wytrzyma szkody, przez przeciwnika sobie wyrządzane. Gould, który już wtedy olbrzymiemi rozporządzał kapitałami, przetrzymał współzawodników, którzy poszli z torbami, a od pozostał panem placu boju i linii kolejowej.

Tylko, białą szatę uczciwości Gouldowej poplamiła trochę krew tych setek maszynistów, palaczy i innej obsługi kolejowej, które w tym piekielnym pojedynku dwóch potęg finansowych, okropną a marną śmiercią zginęły

Zresztą Gould jest w zupełnym porządku; nikomu portmonetki z kieszeni nie wyciągnął, nikogo nie zrabował poprostu ua publicznej drodze, nikogo nawet podobno własnoręcznie nie zabił, a ów pojedynek na lokomotywy.... Ów pojedynek na kartach dziejów przemysłu amerykańskiego jako jeden z najgenialniejszych pomysłów został zapisany. Jeżeli do tego dodamy, żo Gould podczas tej wojny na maszyny, sam nieraz własne zycie narażał, przestaniemy się chyba dziwić, że w Ameryce wyrósł na bohatera.

Tylko bohater ten, któremu ptasiego mleka nawet nie brakowało, umarł trochę zawcześnie, bo w 55. roku życia, i, co dziwniejsza, umarł — z wycieńczenia. Powiadają, że ciągle mu stał przed oczyma straszny widok ciał pomiażdżonych przy spotkaniach lokomotyw, i jeść i spać mu nie dawał. Pokazuje się, że opinia amerykańska swoją, a smienie swoją chodzi drogą.

Co się tyczy milionerów amerykańskich, to mają oni jeszcze jeden rys znamienny. W Ameryce, syn odziedziczywszy po ojcu olbrzymi majątek, zwykle powiększa go jeszcze, podczas gdy u nas w Europie, prawie każda nagle zdobyta fortuna, topnieje już w ręku drugiego, a najdalej trzeciego pokolenia. Co lepsze, ekonomicznie korzystniejsze i sprawiedliwsze, roztrząsać tutaj nie myślę, tylko, po kronikarsku fakt notuję.''

Jubileuszowe uroczystości w Watykanie.

W uzupełnienie doniesień naszych o programie uroczystości jubileuszowych Ojca św., dodajemy następujące punkta, wyjęte z programu definitywnego komitetu centralnego. Po ćwiczeniach pobożnych na prrygotowanie się do jubileuszu, które się odbędą w końcu grudnia b r. w kościele Gesu, i po złożeniu Ojcu św. hołdu za dar niewinności w dniu śś. Trzech Króli ze strony dzieci rodzin katolickich, nastąpi w końcu stycznia 1893 hołd naukowy. Ten mają złożyć Jego Świątobliwości katoliccy pisarze włoscy, na wezwanie Towarzystwa nauk spłecznych, założonego w Rzymie pod wezwaniem św. Sebastyana.

O dniu 11. kwietnir 1893 r. z okazyi uroczystości na pamiątkę ukazania się Niep. Dziewicy w Lourdes, ofiaruje Stowarzyszenie młodzieży rzymskiej Niep. Poczęcia Ojcu św. album, w którem będą zamieszczone modlitwy, dokonane w czasie przygotowania do jubileuszu i modlitwy o życie i pomyślność Ojca św.

Pontyfikalne posłuchania dla rozmaitych grup pielgrzymki włoskiej są stanowczo wyznaczone na dwa pierwsze dni wielkiego postu, na 16. lub 17. lutego1893 r. W dniu 18. lutego prezydyum stałego komitetu dla kongresów katolickich we Włoszech, i komisya centralna dla uroczystości jubileuszowych Jego Świątobliwości dar miłości synowskiej, zebrany jako ofiarę na Mszę św., którą papież odprawi u św. Piotra w dniu 19 lutego, w 50-letnią rocznicę Swego święcenia biskupiego. — W dniu 20. lutego, w rocznicę wyboru Leona XIII. na Stolicę apostolską, zostanie odśpiewane uroczyste Te Deum u św. Jana Lateraśkiego. Hymn ten zostanie również odśpiewany w bazylice watykańskiej w dniu 3. marca, jako w rocznicę koronacyi Jego Świątobliwości, i w bazylice Najśw. Panny Maryi Większej w dniu 11. kwietnia, w uroczystość patrona Leona XIII.

Uroczystości kościelne w bazylice św. Wawrzyńca in Panisperna, gdzie Leon XIII otrzymał święcenie biskupie, są wyznaczone na dni 21., 22, i 23. lutego. Tam też za staraniem centralnej komisyi wykonawczej wyposażonych w nowe ubrania, przystąpi w dniu 26. lutego 100 starców do Stołu Pańskiego, by się modlić na intencyę Ojca św., następnie zostaną oni zaproszeni na ucztę, przy której usługiwać im będą panowie i panie ze świata arystokratycznego.

W ciągu lutego odbędzie się także w kościele św. Dwunastu Apostołów uroczyste posiedzenie akademickie. Wreszcie przypominamy, że jubileusz dla pielgrzymek zagranicznych trwać będzie do końca 1893 roku. Centralna komisya wykonawcza, w porozumieniu ze swym prezesem honorowym, J. Emin. kardynałem Parocchim, wyznaczy dni, w których Ojciec św. raczy przyjąć pielgrzymki odnośnych krajów, jako też deputacye katolickich stowarzyszeń w Rzymie.

Zagadka.

Jeden z czytelników „Niedzieli" p. Pyszora przysłał nam następującą zagadkę:

Jedną mam nogę
Chodzić nie mogę,
Wystawiam zęby
Choć nie mam gęby,
Nadstawiam czoła
Wszędy dokoła
Któż to odpowie
Jak ja się zowię.

Kto pierwszy odgadnie powyższą zagadkę otrzyma nagrodę.

Trafne rozwiązanie szarady umieszczonej w 1 numerze „Niedzieli" nadesłały Wielebne SS. Felicyanki z Detroit.

Znaczenie szarady:

Sza—sza-ra—ra-da, Szarada.

Fraszki.

U LEKARZA.

— Prócz dotkliwego bólu głowy, właściwie nic mi nie jest, panie doktorze. Jadam, jak wilk; pracuję, jak koń; wieczorem znużony zwykle jestem, jak pies; sypiam, jak suseł; trawię, jak struś....

— Za pozwoleniem, w takim razie powinien się pan udać wprost do weterynarza.

MŁYN CZY SZYNK.

— Więc cóż wybierzesz, Janklu, dla syna: szynk czy młyn? pyta gospodarz karczmarza.

— Mój gospodarzu ja wolę szynk.

— Dla czego?

— Widzicie tak, do młyna czasem wody zabraknie, a do wódki nigdy wody nie zabraknie.

—Proszę was, weźcie mnie na wóz chociaż z tyłu.

—Jak chcesz, żydzie; ale drabiny są słoniną posmarowane.

Ny, jak tak, to jedźcie z Bogiem, a ja pójdę piechotą.

SKROMNY.

—Spełniliście kradzież z olbrzymią bezczelnością.

—Proszę pana sędziego, w tem rzemiośle to się skromnością do niczego nie dochodzi.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Rok rocznie w Warszawie w b. Zamku królewskim, w którym obrał sobie siedlisko naczelnik kraju, czyli właściwie namiestnik, generał Hurko, odbywają się bale z powodu uroczystości orderu św. Jerzego, w których biorą udział kawalerowie tegoż orderu poczynając od zwykłego sołdata aż do generała. I w tym roku jak donosi „Dniewnik Warszawski", bal taki odbył się z całą świetnością. Na balu, jako w dniu jedynej swobody mołodcy jedzą, piją, palą i w ogóle zachowują się — jakby byli sami, między równymi sobie w koszarach. Nie jesteśmy w stanie dać obrazku samej zabawy, ale natomiast przytaczamy poniżej spis potraw uczty wyprawionej na cześć „pożałowanych ordierami!" (obdarzonych orderami): Wódka, ogórki z Wołyńskiej góry, chleb, kapuśniak grenadiera Koronnego, pierogi bombardiera Nikitina, pieczeń podoficera Storyczkowa, kasza Archipa Oripowa, orzechy filipopolskije i szypkińskije, pierniki tyleżskije, rożki izmailskije, piwo Suworowa, miodek bajazecki, papierosy, czaj. Było w tem smaku, jak w pieczonym raku.

Z księdza na organistę. Nikby nie uwierzył a przeciesz jest to faktem, że w dyecezyi chełmskiej prawosławnej w Królestwie Polskiem, biskup za jakieś przewinienie zdegradował księdza na organistę. Tym zdegradowanym duchownym jest ks. Aleksiejewicz, unita, jeden z tych, co to zachwyceni wielkością i potęgą Rosyi i jej cywilizacyą, przenoszą się z Galicyi do Królestwa jako pomocnicy w dziele ruszczenia.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Szklanne cegły wyrabiają się na Śląsku pruskim w gminie Pańsko. Są one różnokolorowe, dęte, ale szkło jest tak mocne, jak tego natura rzeczy wymaga. Nie są wprawdzie przezroczysta, ale nieco światła przepuszczają. Można z nich ułożyć ścianę w rodzaju mozajki. Każda cegła waży 700 gramów; pięćdziesiąt cegieł zajmuje powierzchnię jednego metra kwadratowego. Doskonale nadają się one do budowy inspektów, do ogrodów zimowych, łaźni, fabryk, w których potrzeba większego światła i zarazem jednakowej ciepłoty. Uniwersytet w Lyonie ma inspekta zbudowane z cegieł szklannych.

„Gazeta Olsztyńska" zamieściła list pod tytułem: „Z naszych stron." — Podajemy go w całości:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Temi słowy Was pozdrawiąm kochani bracia i czytelnicy „Gazety Olsztyńskiej." Czytałem przez całe lato nasze pisemko, a prawie w każdym numerze znalazłem skargi rodziców, jak to się z ich dziatkami wyrabia, jak ich to niemczą i ze wszystkich stron, czy to w szkole, czy nawet w kościele do Sakramentów św. przygotowują po niemiecku. Źle to, kochani bracia, boć w ojczystym języku najlepiej człowiekowi wszystko pojąć i do serca wziąść. Pamiętam, gdy jeszcze ja chodziłem na naukę, jak to ksiądz wszystko rozkładał i uczył po polsku, to też każdy rozumiał i więcej się grzechu bronił, bo wiedział, co to grzech. Ale teraz zapytać się dzieciaka, co to grzech, to on stoi i nie odpowie nic, bo choć on się niby po niemiecku uczy, to klepi, ale nie wie, co to znaczy. Nie dziwota też, że teraz w młodych ludziach nic dobrego nie masz. Chwalił się pan nauczyciel w Sta-

rym Wartemborku na wiecu, że dzieci kazanie niemieckie rozumieją, ale rozumie ją one tyle, co i gdzie indziej. Ja podam przykład, jak to u nas dzieci rozumieją w kościele wszystko. W lato odbywało się u nas czterdziesto-godzinne nabożeństwo, więc przyszły dzieci z pierwszej klasy z całej parafii godzinę klęczeć. Był też i mój chłopak, a gdy wrócił z kościoła, pytałem go się, czy też się aby modlił w książeczce. Odpowiedział mi, że się modlił i że śpiewali po niemiecku. Pytam się jakie pieśni, a on mówi: „Vor der Thure Deiner Gnade," to tak na tę nutę, jak wy ojczulku śpiewacie „U drzwi Twoich," czy to czasem nie jest ta pieśń, pyta mój syn dalej. Tak, to jest ta pieśń, odpowiadam, ale myślałem, że już tyle rozumiesz. Tak więc dzieci rozumieją pieśni religijne i naukę po niemiecku.

Na kogo tu teraz narzekać? Jeden skarży się na tego, drugi na owego. Że rząd nakazuje, żeby w szkole po niemiecku uczono, to prawda, ale tyle wiem, że w kościele rząd nie ma nic do rozkazywania, ani do zaprowadzania niemieckiego nabożeństwa. Chcę ja też parę przykładów z naszej parafii podać. U nas umie i ksiądz proboszcz i pan nauczyciel dobrze po polsku, ale oni pomiędzy sobą już inaczej nie rozmawiają jak po niemiecku. Parafia jest też czysto polska, lecz modlitwy po mszy św. i Różaniec św. w maju często po niemiecku odprawiany bywał. Lud wtedy milczy. Być może, że jest rozporządzenie, aby wtedy i wtedy było po niemiecku, ale każdy ks. proboszcz zna najlepiej swą parafią, więc wie jak najlepiej być powinno. Jest też u nas ślub św. Katarzyny, idziemy więc z ofiarą. Śpiewaliśmy przez drogę po polsku, ale od krzyża, dokąd po nas ks. proboszcz z organistą wyszli, to zaczął organista po niemiecku śpiewać, a myśmy szli gorzej jak cielaki, bo ani beknąć nie umieliśmy. Niech mi teraz kto wytlómaczy, czyja tu wina. Pomimo tego, że się tak dzieje, my, kochani Bracia, nie upadajmy na duchu, trzymajmy się naszej ojczystej mowy i naszego polskiego pisma, a Bogu zostańmy wierni w naszym polskim języku aż do śmierci.

Z INNYCH STRON.

J. Em. kardynał ks. Ledóchowski prefekt Propagandy, dowiedziawszy się o śmierci kardynała Lavigerie, dał wyraz swej głębokiej boleści w dokumencie, który pozostanie jednym z najpiękniejszych hołdów, oddanych dziełom i zasługom wielkiego Prymasa Afryki. Uczynił to w bardzo pięknem piśmie łacińskiem, datowanem z dnia I. grudnia z. r., a wystosowanem do O. Burtin, jen. prokuratora Misyonarzy afrykańskich, czyli t. zw. „Białych Ojców" w Rzymie, tak ciężko dotkniętych przez śmierć swego założyciela. Oto wierne tłumaczenie oryginału:

Wielce czcigodny Ojcze!

Otrzymałem z głęboką boleścią smutną wiadomość o śmierci J. E. kardynała Lavigerie. Słów mi braknie na wyrażenie mego smutku, którego cały ogrom możesz ocenić tak z serdecznej przyjaźni, która mnie z nim łączyła, jak i ze szkody, spowodowanej jego utratą. Zbyteczną rzeczą byłoby przypominać świetne dzieła, i rzadkie a znakomite zasługi, jakie położył około Kościoła. Zapalony w istocie nad wyraz gorącą miłością dusz, i nie mniej gorącą gorliwością dla religii, pracował niestrudzenie celem szerzenia pomiędzy poganami światła prawdziwej wiary. Poświęcony wyłącznie osiągnięciu tego nader szlachetnego celu nie szczędził pracy, i poświęcił mu wszystkie wysiłki swego ofiarnego ducha.

Zdjęty litością nad położeniem tych, którzy w Afryce środkowej pędzili życie w najgrubszych ciemnościach błędu, pozbawieni wszelkiej pomocy naszej religii, i otoczeni przez apostołów helwetyckich, którzy już do nich przybyli, postanowił, pełen ufności w sercu, i upoważniony do tego na właściwem miejscu, po zwycięzeniu niezliczonych i największych trudności, wysłać pracowników ewangelicznych, aby ich nawrócić. Bóg pobłogosławił w tak wysokim stopniu ich pracom, iż mogli założyć kwitnące misye, i że niektórzy z nich, odnawiając przykłady pierwszych chrześcian, mogli w walce za naszą św. religią mężnie zdobyć męczeńską koronę.

Ale nie poprzestał na tem dzielny Prymas Kościoła afrykańskiego. Głęboko wzruszony nędzą tych, którzy się dostają w niewolę, i do żywego poruszony cierpieniami, na które są narażeni mieszkańcy niektórych okolic Afryki środkowej, pobudzony równocześnie pragnieniem przyjścia z pomocą tym nieszczęśliwym i ulżenia im w nieszczęściach, postanowił bez trwogi przebiedz stolice Europy, aby wykazać całą hańbę niegodziwego handlu niewolnikami, aby w imię sprawiedliwości i ludzkości, pobudzić serca książąt i narodów do niesienia pomocy tym uciśnionym ludom. Powodzenie odpowiedziało oczekiwaniom.

Wzruszeni potęgą jego wymowy, tak rządzący, jak i katolicy całego świata, w ogóle ci wszyscy, którzy noszą w sercu prawa narodów i natury, zjednoczyli swe wysiłki celem wykorzenienia tego nieludzkiego handlu. Powodowany swą ochoczością i apostolską gorliwością, założył on kilka instytucyj, przeznaczonych, na to, aby pamiętały o duszy i ciele tych nieszczęśliwych. Nie należy zapominać w tej sprawie, że założył nawet kongregacyę religijną, mającą na celu wychowywać i tworzyć uświęconych apostołów, którzyby, głosząc naukę Ewangelii w okolicach Afryki, oświecali światłem prawdy boskiej umysły, będące łupem ślepego zabobonu. A ci synowie jego, tak utworzeni, gardząc wszelkiem niebezpieczeństwem, udawali się do strasznych okolic Afryki, i tam rozszerzali i rozszerzają dotąd prawdziwą wiarę, i zdobyli licznych wyznawców religii.

A jak, gdyby tego nie było jeszcze dosyć, poświęcił się przywróceniu do życia świetnego Kościoła w Kartaginie, uposażając go w uświęconych kapłanów, i w odpowiednie dochody.

W skutek tylu prac, które miał do pokonania, w skutek tylu przeciwności, jakie przeszedł, zdrowie jego zostało złamane, i popadłszy w chorobę, jako najdzielniejszy żołnierz Chrystusowy, walczący za prawdę, rozstał się z tym światem, jako jego wierny sługa. Misyonarze algierscy opłakują w nim swego najukochańszego Ojca, arcybiskupstwa algierskie i kartagińskie swego czujnego Pasterza, a cały Kościół gorliwego Prymasa Afryki.

Co do mnie, podzielam najżywiej waszą okrutną boleść, i dla tego, że ze zmarłym łączyła mnie miłość serdeczna, i dla tego, że ta św. Kongregacya Propagandy straciła w nim swego najczynniejszego i najwierniejszego apostoła.

A opłakując śmierć tak wielkiego człowieka, proszę gorąco Boga, aby w tem nieszczęściu wsparł Was swą łaską, i podwoił Waszą odwagę, abyście szli w jego ślady pełni gorliwości.

Waszej Wielebności oddany sługa.

ks. kardynał Ledóchowski.

Matka i Syn. W więzieniu kryminalnem w Moabicie, w Berlinie, rozegrała się przed paru dniami wzruszająca scena. Przyszła tam nieszczęśliwa matka odwiedzić siedzącego w tem więzieniu syna, oskarżonego o zabójstwo kupca Muetzelburga. Kiedy zobaczyła wchodzącego do sali więźnia, krzyknęła biedna kobieta: „Mój synu! mój synu! Coś ty zrobił? .. Dla pieniędzy zabiłeś człowieka".. Syn wzruszony widokiem matki, nie był w stanie słowa wymówić i rozpłakał się rzewnie. Wtenczas ona zaczęła go upominać, aby szczerą prawdę zeznał a następnie z pokorą poddał się losowi, jaki sobie zgotował. Mówiła to wszystko napozór spokojnie i opanowując swe wzruszenie, lecz kiedy syna wyprowadzono, nieszczęśliwa jęcząc upadła u drzwi.

Zagłada słoniów. Niejaki hr. Poveleri ubolewa w pismach angielskich nad losami afrykańskiego słonia. Zwierzę to wydające jednego potomka zaledwie co trzy lata, bliskiem jest podobno wygaśnięcia. W każdym razie stanie się wkrótce taką rzadkością na czarnym lądzie, jak na zachodnich kresach Ameryki północnej stały się już bawoły. Obecnie co roku zabija się do 65.000 tych zwierząt dla ich kości. A jednak, zdaniem podróżnika, słoń mógłby się stać wybornem bydlęciem jucznem, o tyle wyższem w Afryce od innych, że nie ulega zabój-

czym muchom „cece“. Hrabia proponuje więc zakładanie stadnin „słonich“, na wzór istniejących tego rodzaju urządzeń w Indyach Wschodnich.

Wyścigi na lodzie. W Berlinie zamierzają urządzić na powierzchni lodowej jeziora Langen, wielki wyścig łyżwiarzy, do udziału w którym, zaproszone zostaną wszystkie kluby i stow. łyżwiarskie Europy. Spodziewają się, że do konkursu — naturalnie z nagrodami — stanie bardzo wielu amatorów, lecz z góry obawiają się, że zwycięstwo odniosą Holendrzy lub Norwegczycy, którzy słyną jako dzielni łyżwiarze.

W niemieckiem portowem mieście Bremie panuje niezadowolenie i przygnębienie umysłów z powodu dążeń do zamknięcia emigracyi. Akcye towarzystw żeglugi spadają.

Parlament niemiecki ma ferye świąteczne do 10 stycznia. Rząd stara się zjednać stronnictwa różne do pozyskania ich dla przeprowadzenia przedłożeń wojskowych.

W Paryżu odbyło się zgromadzenie posłów partyi republikańskiej, na którem postanowiono tak postępować, aby stronnictwu monarchicznemu nie powiodło się doprowadzenie do skutku dymisyii prezydenta Carnota.

29 grudnia r. z. explodowała podłożona bomba w prefekturze policyi paryskiej.

Costa-Rica. Masoni wobec Kościoła. W rzeczypospolitej Costa-Rica wybuchła w roku 1884 za prezydentury Fernandeza, straszna walka przeciw Kościołowi. Zasłużony biskup, Bernard Thiel, rodem niemiec i czternastu zakonników zostało bez sądu, prostym dekretem, wyrzuconych po za granice państwa. Nowy prezydent, wybrany w r. 1889, Józef Rodriguez, innych trzymał się zasad od swego poprzednika, a nie mogąc otrzymać od kongresu zniesienia barbarzyńskich praw, wydał na własną rękę dekret, mocą którego we wszystkich szkołach wykładana ma być religia i wszystkie dzieci obojga płci mają obowiązek na wykład ten uczęszczać, chybaby rodzice lub opiekunowie którego z nich piśmiennie przeciw temu zaprotestowali. Tymczasem środkowo-amerykańscy poganie i wolnomularze podnieśli przeciw temu rozporządzeniu jednomyślny okrzyk zgrozy, a Rodrigueza okrzyknęli najsroższym tyranem, jaki kiedykolwiek istniał od założenia świata. Ponieważ kongres trwał ciągle w dawnych swych zapatrywaniach, przeto prezydent go rozwiązał. W manifeście wydanym dnia 1 Września do narodu, usprawiedliwia się z tego kroku, powołując się na obrane przez siebie hasło: „Salus populi suprema lex esto!“ (dobro ludu najwyższem prawem). Cały prawie naród, z wyjątkiem garstki niepoprawnych agitatorów, głośno przyklaskuje tym energicznym krokom i gdyby tylko o rzeczywistą wolę ludu chodziło, nie mogłoby być na chwilę wątpliwości, przy kim ostatecznie pozostanie palma zwycięstwa w Costa-Rica.

W Nantes spłonęły wielkie składy spirytusu. Podczas pożaru wydarzyło się kilka explozyi. Jeden człowiek stracił życie, wiele rannych.

W Genewie spłonęła opera, szkoda wynosi 300.000 franków.

Przy badaniu zwłok barona Reinacha, jednego z największych szwyndlerów towarzystwa panamskiego, nie znaleziono żadnego śladu otrucia.

Pomnik cesarza Wilhelma I, według projektu rzeźbiarza Begasa, ma kosztować 16,000.000 marek.

W guberni Kurskiej w zamku księcia Bariatyńskiego nastąpiła explozya wskutek podminowania pałacu. Zdaje się ten wypadek być zemstą dzierżawców księcia przeciw głównemu rządcy dóbr książęcych. Część zamku, w którym mieszkał rządca runęła w gruzy. Rządca na swoje szczęście nie był obecny w domu.

Z AMERYKI.

Farmer Thoma Griffitts z pod Wichita, w Kansas, wyjeżdżając do miasta, zamknął na klucz mieszkanie, w którem zostawił troje drobnych dzieci. Gdy wrócił do domu, przedstawił mu się straszny widok. Pożar zamienił cały dom w kupę gruzów i popiołów, pod któremi znalazły śmierć okropną dzieci. Biedny ojciec dostał z rozpaczy pomięszania zmysłów.

Pożar w kolegium Jezuitów. W hali teatralnej kolegium Jezuitów, pod wezwaniem św. Franciszka Ksawerego, w Nowym Yorku na W. 16 ulicy, miano dać noworoczne przedstawiene. Nauczyciel Mc Carthy i proboszcz J. H. Buell urządzili właśnie scenę, wtem zajęły się kulisy i sala teatru stanęła w płomieniach. Ojcowie, zamieszkali nad halą, zdołali uciec przed ogniem z wyjątkiem sędziwego Gormley, który nie zdążył wydostać się na schody i stracił przytomność, odurzony dymem. Gdy go wyniesiono na świeże powietrze, krótce potem wyzionął ducha. Pożar zrządził szkody na $30,000.

Spekulacya pośmiertna. Giełda nowoyorska powitała, jak wiadomo, śmierć Jaya Goulda ogromną zwyżką. Zmarły milioner, wiedząc, jakie dokoła siebie budzi uczucia, przewidział tę zmianę. Już na łożu śmierci powiedział szczegółowo synowi swemu, w jaki sposób będzie mógł wyzyskać na swoją korzyść ową podwyżkę. To uczyniwszy, zasnął snem sprawiedliwego, w przekonaniu, że jeszcze raz „zaszachował wspólzawodników.“

Sąd o zmarłym milionerze. Młody Edwin Gould zbiera skwapliwie wycinki z gazet, które wydawały sad o wartości moralnej jego ojca, zmarłego milionera. Pan Edwin posiada już przeszło 20.000 takich wycinków, a we wszystkich artykułach i artykulikach nie znalazł dotąd ani jednej pochlebnej wzmianki o zmarłym ojcu. Smutne dziedzictwo: osięgnąć miliony wraz z przeświadczeniem, że cały świat gardzi tym, który zebrał je niegodziwym sposobem.

Wielkie wrażenie wywołał artykuł gazety rosyjskiej „Nowoje Wremla,“ potępiający zamiar zawarcia z Francyą przymierza zaczepno odpornego. Rząd rosyjski nie może wiązać się z Francyą, której ministrowie są przekupni i nie przedstawiają gwarancyi, że przez czas dłuższy zostaną przy urzędach.

Kupiec chiński w Chicago Sam Moy otrzymał pozwolenie na wybudowanie chińskiego teatru kosztem 100.000 dol. przy ulicy 64 pod Nr. 229—231.

W New-Yorku zmarła przed kilku dniami żydówka, Lea Lestońska w 124 roku życia. Od dwu lat przybyła do Ameryki; przebywała u 83letniej córki swojej Kamieńskiej.

W New-Yorku zastrajkowali robotnicy w fabryce szkła kolorowego i szyb kościelnych. Żądają zniżenia pracy tygodniowej z 60 godzin na 50 godzin, tudzież podwyższenia zapłaty.

W północno-zachodniej Kanadzie niezwykłe tego roku mrozy. Zamiecie śnieżne przerwały komunikacyę.

W skandalu panamskim, jak donoszą niektóre dzienniki, także i Stany Zjedn. udział brać miały. Oto piszą one, że towarzystwo kanału panamskiego, w celu pozyskania przychylności Amerykanów dla swego przedsiębiorstwa, zawiązał „amerykański komitet towarzystwa kanału panamskiego.“ Komitetowi temu ofiarowano olbrzymią kwotę pieniężną, aby wpływał na rząd, na kongres w interesie przedsiębiorstwa. Na czele komitetu amerykańskiego stał Thompson,który miał pobierać rocznie $25.000 podobnież jak każdy z członków komitetu. Jedna z gazet nowoyorskich została także przekupiona.

Psie wyścigi. W Ishpeming, Mich., odbywały się 2 b. m. psie wyścigi, na które to widowisko zgromadziło się 3000 osób. W nagrodę wyznaczono ubranie, szory na psa, sanki, łyżwy itp. Odległośc od mety wymierzono na 1000 stóp i puszczono w zawody 43 psy, których szczekanie z nawoływaniami widzów roz-

legało się na kilka mil po okolicy. W Negaunee, miejscowości odległej o trzy mile od Ishpeming, miało miejsce takież samo widowisko, a w przyszłą niedzielę mają się odbyć wyścigi pomiędzy zwycięskiemi psami z obydwu powyższych miejscowości.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Miłą niespodzianką i wspomnieniem na przyszłość obdarzył RokNowy parafian kościoła ś. Józefata. Za inicyatywą gorliwego proboszcza księdza Rzadkowolskiego, a dzięki wytrwałej i żmudnej pracy SS. Felicyanek, młodzież szkolna wspomnionej parafii dawała przedstawienia „jasełek" przez całą oktawę świąt Bożego Narodzenia. Miło i nader przyjemnie spędzano chwile podczas tych przedstawień. Koroną jednak wszystkich poprzednich było przedstawienie odegrane wieczorem w dzień Nowego Roku. Przedstawienie to zaszczycił swą obecnością Najprzewielebniejszy ks. Biskup Foley. Uszczęśliwieni parafianie z tak dostojnego gościa zrobili mu wspaniałe przyjęcie. Piękny był widok, kiedy naprzeciw jadącemu arcypasterzowi, wyruszyły bractwa, żołnierze w pięknych polskich mundurach i muzyka parafialna! W orszaku przeprowadzono ks. biskupa aż do plebanii. Przy wejściu do plebanii, żołnierze utworzyli dwa szeregi a podniósłszy do góry szable, tworzyły jakoby bramę tryumfalną, pod którą przechodził dostojnik Kościoła. Z plebanii udał się ks. biskup do kościoła na nieszpory, które odprawił Przew. ks. Dąbrowski, rektor Seminaryum Pol. w asystencyi ks. Tyszki i ks. Muellera. Po skończonych nieszporach udzielił ks. biskup błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Około godziny 8 rozpoczęło się przedstawienie. Sala szkolna była przepełniona. Ksiądz biskup zajął przygotowane dla siebie miejsce w środku na estradzie, na około niego księża. Chór dziewczątek ubranych w białe sukienki przywitał swego Arcypasterza, składając mu w języku angielskim noworoczne życzenia. Następnie złożył życzenia swemu proboszczowi i rodzicom. Po odśpiewaniu pieśni wstępnej wyrażającej tęsknotę rodzaju ludzkiego za Messyaszem, odegrali mali artyści z całą werwą i sobie właściwym talentem pojedyncze sceny przedstawiające: Zwiastowanie, Narodzenie, Pokłon Mędrców ze Wschodu, Śmierć Heroda. Śpiewy choralne przy akompaniamencie fisharmonii wypadły świetnie; szczególniej ostatni łzy prawie wyciskał z oczu słuchaczom. Na zakończenie jedna z dziewczynek przy odpowiedniej mowie w języku angielskim wręczyła ks. biskupowi fotografię przedstawiającą jedną ze scen odegranych. Ks. biskup podziękował za tę niespodziankę i w języku polskim zwrócony do obecnych gości powiedział: „Wesołego nowego roku." Na tem się skończyła ta miła i nader budująca uroczystość. Za urządzenie wspomnianego przedstawienia należy się w pierwszym rzędzie uznanie Wiel. ks. Rzadkowolskiemu i Wiel. SS. Felicyankom, które tyle sobie zadały pracy i trudu w urządzeniu tych jasełek. Podobne przedstawienia wielce się przyczyniają do podniesienia ducha pobożności i ducha patryotyzmu. Żywo bowiem przed oczy stawiają owe wielkie tajemnice odkupienia rodzaju ludzkiego — przez co wzmacniają siłę wiary, a kolędy polskie podnoszą ducha narodowego. Cześć i dzięki szanownemu proboszczowi i Wiel. SS. Felicyankom za tę ucztę duchową!

Objaśnienie do rycin.

Wspaniały obraz A. de Vrient'a, którego illustracyą podajemy na stronie 17 przedstawia nam chwilę z życia Karola V., syna Filipa Pięknego, a wnuka po matce Ferdynanda i Izabeli, za których panowania Kolumb odkrył Amerykę.. Potężny monarcha po wielu zawiedzionych nadziejach i bolesnych doświadczeniach stał się obojętnym na złudne powaby doczesnej wielkości i potęgi. Tęsknił za spokojem, którego przez cały ciąg swego panowania nie zaznał, aby przynajmniej przy schyłku życia, w oddaleniu od zgiełku świata, w cichej samotności sposobić się do bliskiego przeniesienia się na lepszy świat. Zwiększające się cierpienia cielesne przypominały mu także bliski jego koniec. Dla tego zrzekł się w r.1555 panowania, aby w zaciszu klasztornem w modlitwie i w pobożnem rozmyślaniu spędzić resztę życia. Głęboką pobożnością już w młodości się odznaczał,„tak, że mówiono o nim, iż więcej z Bogiem, niż z ludźmi rozmawia. Uroczysty i rozrzewniający był widok, kiedy zdawał rządy synowi swemu Filipowi. Mężowie, którzy nigdy łzy nie uronili, płakali, gdy chory cesarz wsparty na ramieniu Wilhelma, księcia Oranii, z trudnością się podniósł na swem krześle i czyny życia swego krótko wyłuszczał:

„Od mego siedmnastego roku odbyłem dziesięć wypraw do Niemiec, sześć do Hiszpanii, siedm do Włoch, ctzery do Francyi, 10 do Niderlandów, dwie do Anglii i tyleż do Afryki; jedenaście razy przebywałem morze, wiele prowadziłem wojen, wiele zawarłem traktatów pokojowych i przyjaznych i wiele zwycięstw odniosłem. Wszystko to czyniłem dla religii św. i państwa, dopóki siły starczyły..

Potem zwróciwszy się do syna syna swego Filipa, udzielał mu z spokojnością żegnającego ojca napomnienia pełne nauki. Filip wzruszony upadł na kolana pocałował jego rękę i prosił o błogosławieństwo. Karól błogosławił go wylewając potok łez, poczem osłabiony zszedł wspierany przez najbliższych krewnych z tronu, aby nań już nigdy nie wrócić.

Pozbywszy się tak swej wielkości, puścił się z dwiema swemi siostrami morzem do Hiszpanii i zajął małe pomieszkanie obok klasztoru św. Justa leżącego w prowincyi Estremadurze pod łagodnem i pogodnem niebem, pomiędzy ślicznemi wzgórzami, śród łąk, cienistych drzew i powabnych ogrodów. Tu żył dwa lata w najgłębszej samotności, podzielając czas między pobożne ćwiczenia i niektóre rozrywki, a mianowicie zajmował się zegarmistrzostwem i wyrabiał tak zręcznie machiny, w czem szczególniejsze miał oddawna upodobanie, że lud prosty z okolicy poczytywał go za czarnoksiężnika. Czując nareszcie gasnące siły, zajmował się rozpamiętywaniem o śmierci i chcąc jej mieć żywy obraz przed oczyma,, rozkazał za życia jeszcze odbyć nad sobą pogrzeb, podobnie jak dziad jego Maksymilan przez cztery lata ostatnie woził z sobą trumnę. Sam zaś urządził tę oroczystość pogrzebową. Wystawiono w kościele klasztornym katafalk, wybito kościół kirem; służba jego szła parami z czarnemi pochodniami w ręku, a za nią stary cesarz w odzieniu śmiertelnem postępował. Potem położył się w trumnę a zakonnicy przy wtórze muzyki odprawiali żałobne nabożeństwo.

Po tej wzruszającej ceremonii pogrzebowej kazał się bezsilny starzec zanieść do galeryi obrazów w klasztorze przed sławny obraz Tycyana przedstawiający sąd ostateczny. Zapatrzony w cudne dzieło dłuższy czas spędził w głębokiem zatopieniu, tak, że obecni zakonnicy i lekarz byli w obawie, iż wpatrując się w obraz życie zakończy. Tę chwilę właśnie przedstawia nasza rycina. Dwóch mnichów trzyma obraz. Złamany starzec utkwił wzrok w obraz genialnego malarza. Jak badawczo wielkie oko cesarza spogląda na potężną i boską tragedyą sądu ostatecznego. Odczuwa on zapewne, że wkrótce sam stanie przed królami królów, aby zdać sprawę ze swoich czynów. Lekarz cesarski pochylony nad Karolem V., troska i obawa o życie cesarza wyryte na jego obliczu. W głębi obrazu widzimy grandów hiszpańskich, w których wyrazie twarzy maluje się smutek i głębokie zamyślenie. Nie długo po tym udanym pogrzebie umarł Karol V. w zaciszu klasztornem 21 września 1558 r. z imieniem Zbawiciela na ustach.

Opis Grobu Napoleona dla braku miejsca odłożyliśmy do przyszłego numeru.

Nr. 12 „Przeglądu Emigracyjnego" wyszedł we Lwowie i zawiera:

Nasze sprawozdanie i budżet. — Odkrycie 4-tej dzielnicy (dokończenie). — Polacy w Brazylii IV. Koloniści nasi na własnych koloniach np. Ant. Hempel. — Zjazd delegatów Związku polskiego wychodźtwa. — Przemowa kapłana polskiego na uroczystość obchodu rocznicy 29 listop. 1830 r. w kościele N. P. Maryi w Konstantynopolu 1892 r. — Emigracya z wschodnich prowincyi monarchii pruskiej (ciąg dalszy) np. A Parczewski. — Powrót do kraju i kolonizacya wewnętrzna. — Wiadomości naukowe polskie z Paryża np. J. Malinowski. — Polish fine Arts Exhibit Company czyli uzyskany osobny dział polski na wystawie Chicagowskiej i otwarcie zbytu dla dzieł sztuki polskiej w Ameryce. — Rozmaitości. — Pokwitowanie Redakcyi z odbioru książek. — Ogłoszenia.

Już wyszedł z druku kalendarz Polsko-Katolicki na rok 1893 i jest do nabycia po 15 centów. Zawiera on obok licznych illustracyj, artykuły ciekawej i poucznjącej treści, powiastki, opisy, wiersze, domowe przepisy, anegdoty itd. Zwracamy uwagę na śliczną ramotkę Klemensa Junoszy pod tytułem „Zając". Kalendarz ten jest do nabycia w Administracyi „Niedzieli" w Seminaryum Polskiem w Detroit. Zgłaszać się można osobiście lub listownie. Wysyłkę uskutecznia się najspieszniej.

OD REDAKCYI

☞ Przedpłatę na „ iedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA"
Polish Seminary.
DETROIT, MICH:

☞ Piszcie, o ile można, czytelnie. ☜

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich.,	Pan	Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „	„	J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
„ „	„	Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis.,	„	M. Szarzynski, Cor. 11th and Roger str
„ „	„	Michał Bazelak 784 Third Ave.
E. Saginaw, Mich.	„	Ignacy Poplewski.
„ „ „	„	Franc Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill.	„	Piotr Maday.
Elmira, N. Y.	„	M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill.	„	Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio,	„	J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind.,	„	Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
„ „ „	„	L. M. Mucha 726 W. Napier Str.
Baltimore, Md.,	„	I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y.,	„	A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „	„	Antoni Chajewski, 310 Lovejoy St.
„ „ „	„	Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y.	„	Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn.	„	Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich.	„	Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, „	„	W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Grand Rapids „	„	A A Tloczyski 86 Chatham St.
W Pullman Ill.	„	Jan Bobowski block D.
Brooklyn N. Y.	„	Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio.	„	F. C. Kopciński 17 Dodge St.
W South Chicago Ill.	„	T. Węclewski, Edward Ave.
W Pittsburg S.S. Pa.	„	Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
„ „	„	J. Michalski 47 15th St.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz. 8.30 rano; 1.23 po południu; 5.45 po południu; §6.25 po połud.; §2.30 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 9.10 rano; 11.00 rano; 3.40 po połud.; §9.35 wieczorem; §2.40 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee, Manitowoc, Wis.

A. PATRIARCHE, Traffic Manager,
Saginaw, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.		Przyb. do Detr.
$ 6.50 rano	(Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)	$ 9.25 wiecz.
$10.50 rano	(Gr. Haven i Chicago express)	$ 4.05 p. p.
$ 4.05 p. p.	(Saginaw i Gr. Rapids express)	$ 11.50 pp.
$ 5.55 p. p.	(Pontiac Suburban)	
* 8.45 p. p.	(§ Chicago express sypialny)	* 7.45 rano.
* 10.45 pp.	(Nocny express)	* 7.00 rano

* Codziennie $ Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.50 rano, 10.50 rano i 8.45 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Rapids. Chicago express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago. 10.45 wiecz. pociąg ma codzień syp. wagony do G. Rapids.

Już wyszedł z druku kalendarz Polsko-Katolicki na rok 1893 i jest do nabycia po 15 centów. Zawiera on obok licznych illustracyj, artykuły ciekawej i pouczającej treści, powiastki, opisy, wiersze, domowe przepisy, anegdoty itd. Zwracamy uwagę na śliczną ramotkę Klemensa Junoszy pod tytułem „Zając". Kalendarz ten jest do nabycia w Administracyi „Niedzieli" w Seminaryum Polskiem w Detroit. Zgłaszać się można osobiście lub listownie. Wysyłkę uskutecznia się najspieszniej.